Nr. 204. We Lwowie Niedziela dnia 25 Lipca 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Zydowska napaść.

Lwów 24. lipca.

Od chwili kiedy brutalne i bezczelne wystąpienie *Przyszłości* żydowskiej wywołało w *Dzienniku Polskim* hasło obrony przeciw żydom, od tej chwili wiedzieliśmy, że stoimy wobec falangi na wszystko zdecydowanych pismaków i nie dziwiliśmy się nawet ciągłym atakom, jakie z najrozmaitszych stron się sypały. Rzecz traktowaliśmy spokojnie — nie tykając poszczególnych osób, nie naruszając ich czci i staraliśmy się tylko otworzyć oczy na etykę żydowską i na postępowanie ich wobec naszego społeczeństwa.

Żydzi innej chwycili się taktyki: nie mogąc walczyć argumentami, walczą podłością, nie mogąc walczyć przedmiotowo — walczą przeciw osobie, starając się ją zohydzić i zbrukać. Na szczęście „są jeszcze sędziowie w kraju" — i oszczercy odpowiedzieć muszą przed właściwą instancją.

Ażeby dać naszym czytelnikom próbkę stylu iście bandyckiego, przytoczymy tu niektóre ustępy najnowszego artykułu *Przyszłości*.

Oto one:

„Ahasver, błądzący przez wieś ludów, spotyka się na każdym kroku z nowym wrogiem, wściekle wyjącym i kąsającym go w łydki. Jest to muzyka golusu, jest to walka gospodarzy na własnych śmieciach z obcym tułaczem.

„Na dziedzińcu moskiewskiej zagrody zaszczekał *Aleksej Szmakow*, a jemu zawtórował po tej stronie wsi — *Dziennik Polski*.

„„Mowy żydowskie" *Szmakowa* nazwanego przez *Dziennik* „najznakomitszym antysemitą rosyjskim", nie zawierają nic nowego. Są to stare, przebrzmiałe echa z różnych czasów i krajów; zgniłe, zapleśniałe przesądy i hasła, po tysiąckroć odparte, wyśmiane i porzucone. Nie będę ich zbijał. Kto w nie wierzy, jest tak głupim, że wiary rozumowi nie poświęci. Nie wierzy w nie nawet *Dziennik Polski* i w tem leży właśnie cała jego przewrotność, że mimo to używa ich jako narzędzi przeciw żydom. *Dziennikowi Polskiemu* nie chodzi o prawdę, lecz — o zarobek. *Dziennik Polski* stara się wmówić w świat, że szczeka na żydów — z patrjotyzmu. Ale to wierutne kłamstwo. Pobudki są całkiem inne. Sławni grynderzy „Ostaszewski-Barański, Schmitt i Spółka" nic nie robią, coby nie było — interesem. W tym wypadku spółka ta posługuje się żydami w walce o byt, w groźnej i zabójczej konkurencji z *Słowem Polskiem*".

Bezczelność tego organu dochodzi do tego stopnia, że na poparcie swego twierdzenia umieszcza w odsyłaczu następującą notatkę:

„Pan Ostaszewski-Barański oświadczył onegdaj w obec dra Tadeusza Szydłowskiego, znanego tutejszego adwokata, że antysemityzm jest ostatnią deską ratunku dla *Dziennika Polskiego*, uginającego się coraz niżej pod konkurencją *Słowa Polskiego*".

Opierając się na tym ś w i a d o m y m fałszu — jak to zaraz okażemy — tak się pociesza ów **„autor"** (!):

„Ale mamy nadzieję w *Słowie Polskiem*, które także rozumie się na geszeftach, że nie da drzewom *Dziennika* urość w niebo. Właśnie w tem leży niebezpieczeństwo konkurencji organu schodnickiego, że umie p. Ostaszewskiego-Barańskiego przespekulować".

Wspomniawszy dalej tajemniczo o wielkiej roli, jaką odegrały pewne „weksle", — pisze tak:

„Najgorszym kahalnikiem we Lwowie — jest p. Ostaszewski-Barański, gdyż mali kahalnicy *dawali* pieniądze na cele — jak oni pojmują — ogólnożydowskie, a ten genjalny kahalnik na te same cele pieniądze *brał* i gdy tamci dawali je dla innych, on je brał dla siebie. Z jakiem więc czołem, o *gadzino, wyciągasz na swój stół rzeźnicki najdroższe nasze świętości, naszą świętą, męczeńską krwią ozdobioną przeszłość, naszą historję dawniejszą i teraźniejszą, całą duszę naszą i honor nasz i życie nasze społeczne i familijne, i krajasz i kalasz nasz organizm zuchwałą, skrwawioną ręką oprawcy i pokazujesz całemu światu nasze rany, przez ludzi tobie podobnych nam zadane, i śmiejesz się i szydzisz z nas szyderstwem szatana i czynisz nas celem pośmiewiska i urągań i pogardy i nienawiści i prześladowań i gwałtów?!*"

Cóż, czy nie piękny kwiatek stylowy, uszczknięty na niwie Izraela?

W dalszym ciągu znajduje się znów ustęp następujący:

„Dlaczego *Dziennik* rzuca się wściekle na biednych faktorów z wałów hetmańskich i na ślepego żebraka żydowskiego, przykutego do ściany jednego z domów koło teatru hr. Skarbka i proszącego o wsparcie tylko niemym wyrazem oczu, w których leży śmierć, a natomiast osłania pobłażliwem i zgodliwem milczeniem rozmaite, światła się bojące, sztuczki swych żydowskich chlebodawców i oszczędza wielkich żydowskich kapitalistów i członków banków i spółek i macherów wyborczych i korupcjonistów, a nawet popiera jawnie pewne demoralizujące zakłady dla paniczów, które są w rękach żydowskich, ale płacą tłusto za inseraty? Dlaczego redaktorowie *Dziennika Polskiego* poniżają się niegodnie wobec żydów inseratowych i błagają o miłosierdzie tych, którzy umieszczają tablice plakatowe na swoich domach. Tablice plakatowe, stanowiące jeden z niezliczonych geszeftów p. Ostaszewskiego-Barańskiego, mają swą ciekawą historję."

Ale nie kończy się na Ostaszewskim-Barańskim; rozmachawszy się, wylewa młody Machabejczyk swój jad na całe społeczeństwo polsko-chrześcjańskie i tak pisze:

„Ogół żydów prawie dostrzegalnie udoskonala się etycznie coraz więcej; my młodzi jesteśmy lepszymi od naszych bezpośrednich ojców; coraz większa część nasza partycypuje w prądach idealnych, nie dających żadnych korzyści, lecz owszem straty i prześladowania; coraz większa część nasza garnie się do pracy uczciwej i produktywnej, coraz to nowe zastępy ludzi z samego środka cywilizacji i demoralizacji europejskiej zaciągają się z pobudek c z y s t y c h, j a k g ó r s k a k r y n i c a, d o p r a c y p r a w d z i w i e m e s j a ń s k i e j, c h r y s t u s o w e j, n a d s w o j e m p l e m i e n i e m. A **Polacy?** Oni asymilują się do nas, nie — do naszych kahalników. Co raz to więcej Polaków garnie się do zajęć „żydowskich", do lichwy, faktorstwa, handlu, przedsiębiorstw i spekulacji, coraz to więcej zwolenników złotego cielca między nimi. Ostaszewscy-Barańscy nie są przypadkowymi zjawiskami, oni stają się typami. **Wszyscy chrześcjanie**, rzucający gromy na „etykę żydowską", niech wejdą w siebie, niech się uderzą w piersi i zapytają się, czy też są zadowoleni ze swego społeczeństwa, a jeśli z czystem sumieniem odpowiedzą sobie tak, wtedy, ale tylko wtedy — niech na nas rzucą kamieniem potępienia. **My żydzi zwyciężamy chrześcjan, ale właśnie naszą etyką.** Niech mi wolno będzie użyć trywialnego, może nieestetycznego przekleństwa żydowskiego: nie dożyją tego pp. Ostaszewscy-Barańscy, abyśmy świat zawojowali pieniędzmi i korupcją!"

* * *

Oto artykuł *Przyszłości*. Przytoczyliśmy go w najważniejszych jego punktach, bo sądzimy, że publicznie uczynione zarzuty, publicznie odparte być winne. Bandytyzm pismaków żydowskich, dla których cześć ludzka jest niczem, — musi być napiętnowany dosadnie. Zanim jednak redaktorowie *Przyszłości* p r z e d t r y b u n a ł e m s ą d o w y m odpowiedzą za swoje kalumnje, my tu damy kilka słów odpowiedzi:

I.

Twierdzą żydzi, że antysemityzm *Dziennika* wywołany został konkurencją z innem pismem polskiem.

Bezczelne kłamstwo!

Antysemityzm *Dziennika* wywołany został plwaniem w twarz społeczeństwu polskiemu przez żydów. Kiedy po rozruchach chodorowskich wyszła *Przyszłość* z dnia 5-go maja, znalazł się w niej artykuł p. t.: *„Barabowie, Polacy i socjaliści"*, pełen najohydniejszych napaści na społeczeństwo polskie i chrześcjańskie. Pejsaty autor zamieścił tam słowa raniące nasze uczucia narodowe — pisał bowiem:

„Społeczeństwo polskie jest tak **cynicznem i zuchwałem**, że śmie krwawe gwałty chodorowskie bezwzględnym uciskiem usprawiedliwiać", — ale koroną cynizmu i podłości był ustęp następujący: *„Nie wiedzieć, jakiem czołem Polacy poruszyli niebo i ziemię za rzeź w Krożach, skoro sami postępują jeszcze gorzej"*.

Po przeczytaniu tego ekstraktu bezczelności czekaliśmy jeszcze w nadziei, że znajdzie się grono żydów, które wystąpi z protestem.

Czekaliśmy daremnie!

Wówczas wystąpiliśmy z artykułem (*Dzien. Polski* nr. 128.) p. t. *„Obłęd czy bezczelność"*, który zakończyliśmy temi słowy:

„Niechże się nie zdziwią żydzi, gdy po doświadczeniach wyborczych kurji V., po artykułach *Przyszłości* społeczeństwo nasze pomyśli o należytej obronie swych praw i swej godności. Nie my, ale oni sami wywołują widmo antysemityzmu! Łączcie się z tymi co negują i burzą, my znajdziemy dość siły, ażeby jednych i drugich poskromić".

Oto artykuł, którym *Dziennik Polski* wstąpił na drogę obrony przed żydami i tylko żyd dojrzeć tu może „interes". Z jaką zaś cyniczną bezczelnością nadużyto nazwiska dra Tadeusza Szydłowskiego, świadczy pismo następujące:

Odpis.

Lwów 21. lipca 1897.

Wielmożny Pan
Adolf Stand
redaktor odpowiedzialny
Przyszłości
we Lwowie.

„W okazanym mi dziś numerze 20 czasopisma *Przyszłość* odczytałem następującą notatkę: „Pan Ostaszewski-Barański oświadczył onegdaj wobec dr. Tadeusza Szydłowskiego, znanego tutejszego adwokata, że antysemityzm jest ostatnią deską ratunku dla *Dziennika Polskiego*, uginającego się coraz niżej pod konkurencją *Słowa Polskiego*."

Na podstawie §. 19 ust. prasowej upraszam Pana o sprostowanie tej notatki w ten sposób, iż wiadomość w niej zawarta jest zupełnie **nieprawdziwą, gdyż p. Ostaszewski-Barański nigdy ze mną o antysemityzmie „Dziennika Polskiego" ani słowa nie mówił.**"

Z poważaniem
Dr. Tadeusz Szydłowski mp.

II.

Drugi zarzut czysto osobistej natury. Zarzuca *Przyszłość* redaktorowi *Dzien. Pol.*, że brał dla siebie pieniądze, które dawali mali kahalnicy na cele ogólno żydowskie.

Tu dyskusja trudna bez dowodów. O tej sprawie pogadamy przed sądem przysięgłych i tam z tymi oszczercami się rozprawimy. Tam udowodnimy tym panom, że nietylko nikt nic nie brał z pieniędzy kahalników składanych na cele ogólno żydowskie — ale powiemy im coś innego także.

Oto mając cały aparat dowodowy do dyspozycji udowodnimy, że ż y d z i s t a r a l i s i ę p o z y s k a ć *Dziennik Polski* z a p i e n i ą d z e. P o ś r e d n i k i c h u c z y n i ł p r o p o z y c j ę, a ż e b y ś m y z a j ę l i p r z y c h y l n e w o b e c ż y d ó w s t a n o w i s k o, a o n z ł o ż y p r z e d p ł a t ę z a 1000 p r e n u m e r a t o r ó w f i k c y j n y c h n a t r z y l a t a! P o p r o s t u o f i a r o w a n o n a m r o c z n i e 18.000 zł., c z y l i 54.000 zł.!

Jesteśmy ludźmi twardej i żmudnej pracy, ale nie staliśmy nigdy na niczyim żołdzie, nigdy od nikogo nie braliśmy „subwencji" czy — *schweiggeldów*, a tem mniej nie wzięlibyśmy go od żydów. Taką też ów oferent dostał odpowiedź. *Przyszłość* niech nie udaje, że nie wie o tem, wszak ten fakt, prawda, że bez naszej wiedzy lub chęci, opisany był w *Kurjerze poznańskim* z 13. b. m.

Nie wspominaliśmy i nie bylibyśmy poruszali tej sprawy — ale skoro żydzi nie mogąc kupić starają się szkalować, zmuszeni będziemy i temu faktowi bliżej się przypatrzyć przy sposobności rozprawy!

III.

Apelując do redaktora *Dziennika* zapytuje *Przyszłość* — „z jakiem czołem, o gadzino wyciągasz na swój stół rzeźnicki . . . . . i honor nasz i życie nasze społeczne i familijne?"

No! to już bezczelność do najwyższego stopnia! Prosimy wymienić nam jednego choćby żyda, którego „honor", lub życie familijne wyciągalibyśmy przed forum publiczne. Moglibyśmy przedstawić cały szereg faktów, że nigdy nie ukrywaliśmy zasług jednostek — i nigdy czci cudzej nie szarpaliśmy. Nie raz i nie dwa podnosiliśmy działalność tego i owego posła czy do sejmu, czy rady państwa, nie raz i nie dwa sami oburzaliśmy się na prasę, która wywlekała domowe sprawy z zemsty, a co więcej możemy służyć dowodami, że biedny, istotnie biedny żyd doznawał od nas przyjaznego traktowania, jakiego nie doznawał od bogatych swych współwyznawców. Ale pocóż dalej szukać! Wszak teraz, przed kilku dniami z całem uznaniem podnieśliśmy działalność kuratora szkoły Czackiego — a przecież on jest żydem! Ale w tym żydzie widzimy poczciwego człowieka...

I pokażcie nam w *Dzienniku Polskim* za jedenaście lat obecnej Redakcji choćby jeden jedyny wypadek, gdzie szarpalibyśmy „honor lub wywlekali szczegóły familijne".

Z całą siłą dowodów rzucamy wam w oczy: łgarstwo!

Nie my, ale wy wywołujecie walkę przeciw osobom i walczycie potwarzą i obelgą. Nie zmuszajcie nas, byśmy użyli tej samej broni, bo ona jest strasznie obosieczną. Nie myślcie, że tą drogą walk i dokuczań osobistych dojdziecie do czego. Ten gwałt wywoła tylko odwet. Ciosy tą bronią zadane, zostaną jeszcze lepszą bronią odparte.

IV.

I znów kłamstwo!

Piszecie o tablicach plakatowych, które mają stanowić jeden z „niezliczonych *gesseftów* p. Ostaszewskiego Barańskiego." Otóż radzimy wam panowie, ażebyście nie liczyli tak dalece na naiwność ludzi, kłamiąc w tak bezczelny sposób. Przed sądem dowiecie się Panowie, że p. Ostaszewski Barański **nigdy** w swojem życiu **nic** ani **pośrednio** ani **bezpośrednio** nie miał do czynienia z jakiemkolwiek przedsiębiorstwem plakatowem — o którem autor powiada, że „ma ono swoją ciekawą historję". Niechże potwarca żydowski wcześnie do tej historji zacznie zbierać materjały.

Z drugiej strony wzywamy do przytoczenia faktów, któreby dowodziły, że *Dziennik Polski* rzuca się *wściekle* na ubogich żydów — a oszczędza wielkich żydowskich kapitalistów. Prosimy wy „zacni" (!) panowie o wyraźne nazwanie tych żydów, których tytułujecie „chlebodawcami *Dziennika*".

Prosimy — ale się nie doczekamy odpowiedzi — bo oszczerca jest z reguły tchórzem. Umiecie walczyć jadem i paszkwilem, dlaczegoż na poparcie faktów nie wymieniacie nazwisk?

* * *

W ostatnim ustępie paszkwilu już nie *Dziennik Polski*, ale całe społeczeństwo polskie jest atakowane. Nad tem możemy przejść do porządku dziennego. Społeczeństwo nasze stoi za wysoko, ażeby się miało zniżyć do odpierania żydowskich obelg. Zwracamy jedynie uwagę na cynizm tego artykułu, na ten ustęp, gdzie autor mówi o żydach jako przedstawicielach **pracy prawdziwie messyańskiej i chrystusowej** — i na koniec, w którym jest skonstatowane — o ironio! — że żydzi zwyciężają chrześcjan swą etyką.

Może być, że niebawem zajmiemy się tą etyką — w praktycznych przykładach.

KORESPONDENCJE.

Chrystjania 18. lipca.

Międzynarodowy kongres dziennikarski nie odbywał długich zebrań; wszystko cokolwiek użytecznego zdziałano odnosi się do tego, że stosunki wzajemne wszystkich towarzystw dziennikarskich stały się trwalszymi, że do związku wstąpili Duńczycy, Finlandczycy i Amerykanie, oraz że powołano do życia instytucję *bureau de correspondants*, która umożliwia każdemu dziennikowi w dwudziestu czterech godzinach znaleść korespondenta gdziekolwiekbądź w Europie, a z czasem na całej kuli ziemskiej.

Z drugiej strony pod względem politycznym lub moralnym to tylko zanotować można, że sześćdziesięciu dziennikarzy francuskich przyjęło

Kronika niedzielna.

(Trochę o odpoczynku niedzielnym i dziennikarzach. — Moja podróż do Zakopanego. — Punktualność kolei żelaznej i mój pobyt w Nowym Sączu. — O czem się dowiedziałem i com tam widział. — W Chabówce. — Zakopane i miłość. — Nowy Targ i podróżna w nim reporterka. — Poronin i żyd. — Przybycie do Jaszczurówki i zapowiedź na przyszłość).

Ciekawą jest rzeczą, czy też kiedy ustawa o odpoczynku niedzielnym tak rozszerzoną zostanie, aby obowiązywała dziennikarzy? Oczywiście, dziennikarze nie mieliby nic przeciwko temu, ale szanowna publiczność dla swego odpoczynku niedzielnego i używania w bród wszelakich przyjemności, każe się dobrze napracować innym, a w pierwszym rzędzie dziennikarzom, którzy to wszystko, czego się nie robi w niedzielę, muszą dokumentnie spisywać, aby w poniedziałek dowiedziano się o tem, że się w niedzielę nic nie robiło, a jednak świat się do góry nogami nie przewrócił!

A więc ponieważ odpoczynek niedzielny faktycznie dla nas dziennikarzy nie istnieje, a ja osobiście jestem djetarjuszem niedzielnym w *Dzienniku Polskim*, z nieograniczoną swobodą, postanowiłem kilka niedziel z rzędu przepędzić po za murami Lwowa, do których doprawdy, przyznaję się szczerze, nigdy nie tęskniłem i podobny jestem do tego emigranta polskiego w Paryżu, który nie wyprowadzał się z hotelu, mówiąc zawsze, że lada dzień wraca do kraju, więc mu się nie opłaci najmować mieszkania. I to „lada dzień" trwało lat trzydzieści... Mnie się też zdaje, chociaż w hotelu nie mieszkam, że Lwów nie jest mojem *locum standi*. I tak mi się zdaje przez lat dwadzieścia, a najprawdopodobniej i *locum standi* będzie tam, w okolicach Łyczakowa, gdzie już raz człowiek stanie się właścicielem realności, za którą sam nie płaci, a używa jej po wieczne czasy, aż do sądu ostatecznego, poczem, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że każdy dziennikarz idzie do nieba, dlatego, iż własnemi rękami wytwarzał sobie na ziemi piekło...

Zanim to nastąpi, a mam nadzieję, że jeszcze nie tak prędko, przynajmniej nie nurtuje we mnie tęsknota do wieczności, opuściłem padół lwowski i podążyłem, jak lat poprzednich, do Zakopanego.

I byłbym odrazu znalazł się w Chabówce, która jest przedpokojem do tatrzańskich salonów, gdyby nie punktualność naszej kolei żelaznej.

Wiedziałem o tem, że w Nowym Sączu nastąpi miłe „przesiadanie się" do innego pociągu, ale tego się już nie spodziewałem, żeby się było trzeba przesiadać cztery godziny. Siedzieć przez kilka godzin na stacji i do tego w Nowym Sączu, należy do bardzo średnich przyjemności. Trzeba więc, jak to powiadają, zabijać czas, no i zabijałem go, jak umiałem najlepiej, a do tego przyjemnego zabójstwa przyczynił się jeden z urzędników kolejowych, od którego dowiedziałem się kilka ciekawych i pożytecznych szczegółów.

Nieopodal od dworca kolejowego rozpościera się jakby małe miasteczko, samo w sobie, zabudowane szeregami bezpretensjonalnych, ale schludnych i ładnych murowanych domków. Jest to *quartier*, zamieszkałe przez samych rękodzielników kolejowych. Rzemieślnicze to miasteczko podzielone jest na ulice, a każda nosi nazwę numeru, a więc ulica pierwsza, druga, trzecia, czwarta itd. Zrobione więc to jest po amerykańsku i w sposób technicznie prosty, bo jak na szachownicy. Domki są jedne mniejsze, parterowe, drugie większe, piętrowe, ale wszystkie wewnątrz i w najbliższem okoleniu urządzone jednakowo; od ulic odgrodzone są sztachetami. Mieszkania w domkach są urządzone w ten sposób, że każdy lokator ma osobne wejście. Każda gospodyni, czy gospodarz ze swoją sąsiadką, czy sąsiadem, może się tylko spotkać przypadkowo przy studni, bo każdy domek ma jedną studnię wspólną. Mój towarzysz objaśnił mnie, że ten sposób segregacji sąsiedzkiej w praktyce był konieczny, gosposie bowiem, przy wszystkich ich wdziękach, zaletach i cnotach, nie odznaczają się wzorową sąsiedzką uprzejmością i bardzo często następują towarzyskie kolizje. Jeżeli tedy zetknięcie się złych humorów może tylko nastąpić przy studni, to naprzód rzadko to się zdarza, a powtóre, woda, jako naturalny środek, powinna się przyczynić do ostudzenia towarzyskiej animozji i *nolens volens* zapanuje zawieszenie broni. Każdy lokator posiada mały przedpokój, z którego prowadzą schodki na strych do suszenia bielizny, zupełnie odgrodzony ścianą od innych strychów, a nadto małe drzwiczki w podłodze, przez które się wchodzi do zupełnie oddzielnej piwniczki; po za przedpokojem mieszkanie składa się z małej kuchenki i dość obszernego i widnego pokoju i z alkowy. Oprócz tego przed domkiem każdy lokator posiada kawałek odgrodzonej dla siebie ziemi na ogródek, gdzie może sadzić oprócz kwiatów, wszelkiego rodzaju jarzyny i kartofle, a te ostatnie wystarczają mu zwykle na pół roku; nadto opał do każdego takiego mieszkania z węgli, lub drzewa jest bezpłatny i bez ograniczenia. Za to wszystko lokator płaci miesięcznie 7 zł, 50 ct. w lecie, a 8 zł. 50 ct. w zimie, należytość zaś za komorne potrąca mu się z pensji. Dowiedziałem się, że i dla urzędników kolejowych są pobudowane domy z mieszkaniami, o trzech, czterech i pięciu pokojach ze wszelkiemi wygodami, ale nie w tym już rejonie rzemieślniczym. Panowie urzędnicy, gdy zajmą takie mieszkanie, płacą to, co mają na nie przeznaczone przy pensji, a więc kwaterowe, którego już w gotówce do rąk nie dostają.

Dodać winienem, że budowa tych domków rzemieślniczych, równie jak i domów dla urzędników, dokonana jeszcze została za dyrekcji kolei Leluchowskiej i że od czasu, gdy państwo objęło na własność przedsiębiorstwo kolejowe, rząd w tym kierunku nic nie zrobił, a naczelnicy stacyj większych dużo muszą tracić czasu na targowanie się o liczbę wagonów, przyczem polityka śledzi w beczce praktykowana jest na szeroką skalę i z energją... egzekutorów podatkowych.

Dowiedziawszy się o tem wszystkiem i obejrzawszy nowobudujący się ratusz na środku rynku, podobny swojemi wieżycami do zdrojowego domu w Szczawnicy, nieco pretensjonalny i niekoniecznie smaczny pod względem ozdób architektonicznych; obejrzawszy ogród miejski, w którym praktykowany jest zwyczaj turecki, bo ławki są tak niskie, jak dywanowe tapczany w haremach w Konstantynopolu, przypomniałem sobie, że kiedyś o ten ogród toczyły walkę zawziętą municypalne stronnictwa w Nowym Sączu. Jeden z malkontentów radnych zarzucał burmistrzowi, nieboszczykowi dr. Sławikowi, że w założonym ogrodzie nie ma ptaków, a drugi dowodził, wychodząc z tego stanowiska, że wielu radnych miasta, ci szczególniej, którzy mało mają zajęcia, mogliby wysiadywać ptaki w ogrodzie, a magistrat powinien sprowadzić odpowiednie ptasie jaja na wylęg. Czy rzeczywiście tak się stało — nie wiem, ale ogród przedstawia się dosyć przyzwoicie, a jak sobie obecny burmistrz Nowego Sącza p. Lipiński, pod względem ptasim poradził — także nie wiem, za rano bowiem było, abym się mógł osobiście u niego poinformować, a oprócz kilku wróbli, które w sposób niezmiernie energiczny konsumowały kwaśne mleko, rozlane na trawniku w ogrodzie przez jakąś babę, jednej sikory, przyglądającej się melancholijnie z pobliskiego drzewa tej uczcie, widocznie nie dowierzającej kawalerskiej galanterji zajedzonych wróbli i ze czternastu kur, za któremi uganiała się po trawnikach jakaś rozczochrana i roznegliżowana wcale ładna żydówka — więcej ptaków w ogrodzie nie widziałem. Wprawdzie, w pobliżu usłyszałem jakiś przenikliwy a nie ludzki głos i zbliżywszy się ujrzałem w cienistej alei góralkę, siedzącą na tureckiej ławce i trzymającą na kolanach zamknięty koszyk, z którego się głos wydobywał — pytam więc.

— A co tam macie za dużego ptaka w koszyku?

— To nie ptak, ino Francuz...

— Jak to Francuz?...

— Ano, prosiok — może kupią?

zaproszenie swych kolegów niemieckich i pojechało na jednym statku do Bremy, Lubeki i Berlina — tak aż do Berlina — gdzie razem jedzono *potage à la Claretie, l' homard à la Oesterreich* i *sauce berlinoise*.

Mieliśmy tutaj w Sztokholmie kilka obiadów i kolacyj, które jak i u nas rozpoczynają się t. z. „przekąską" braną *stante pede*, wódką i szklanką piwa. Podczas obiadu po pierwszem daniu rozpoczynały się mówki.

W Sundsvall, w małej mieścinie na północy, byłem na bankiecie bardzo interesującym. Było nas około stu, w dwóch trzecich Szwedów, przy stołach po cztery do pięciu osób. Obsługa była znakomita, a podczas obiadu Szwedzi wstawali i trącali się w kieliszki z t/m lub owym z obecnych. W połowie obiadu zapanowała taka wesołość, taka żywość, śmiech i głośne rozmowy, później okrzyki i czterokrotnie powtarzane *hurra*, że z pewnością większego ożywienia w żadnym innym kraju nie ma. Na bankiecie, o którym mówię, brało udział wielu ludzi z białemi włosami i siwemi brodami, sprawiających najpierw wrażenie niezmiernie solenne, którzy, potem, najwięcej oni, do ubawienia się towarzystwa przyczyniali. Piją tutaj wina przeważnie francuskie, ale ulubionym napojem są likiery i „poncz szwedzki", przed tem cudzoziemców Szwedzi ostrzegają, ponieważ — mówią — pierwszą szklankę pije się jak mleko, ale już druga ma powalić pod stół — *c'est le ciel de le prendre et l'enfer de le rendre*. Tymczasem pomiędzy kolegami widziałem pijących po kilka, a nawet kilkanaście szklanek „ponczu", których napój szwedzki pod stół nie rzucał.

Ze Szwecji jechaliśmy do Norwegji koleją żelazną. Różnica, jaką podróżny z lądu stałego zaraz spostrzega, jest brak wsi i miast na przestrzeniach nieraz kilkuset kilometrów. Nawet stacje znajdują się w zupełnem odosobnieniu. Trzecia część Szwecji pokryta jest lasami, których drzewa spławiają na rzekach i przewożą do tartaków.

Miasta norweskie żyją przeważnie z rybołowstwa. W Bergen najprzedniejsze ryby mają taką samą cenę, jak chleb. Norwegja ma grunta nieurodzajne, mieszkańców tylko dwa miljony, ale oświata i ruch na polu sztuki i nauki zadziwiający, dość przypomnieć nazwiska, jak Ibsen, Björnson i kompozytor Grieg. Ibsena widziałem tylko w przelocie w *Grand Hôtel* w Chrystjanji, gdzie codziennie bawi kilka godzin. W Bergen byłem w teatrze, którego był przez długi czas dyrektorem i gdzie najpierw dzieła jego dawano. Teatr ma wygląd — magazynu drzewa lub węgla. Björnson znajduje się na swej posiadłości wiejskiej tuż pod miastem, portret jego widzi się w każdem prawie oknie wystawowem. Jest on głową ruchu politycznego w Norwegji, skierowanego przeciw Szwecji. Oba państwa mają jednego króla, ale oddzielne ministerstwa, z wyjątkiem ministra spraw zagranicznych, który według traktatu ma być Szwedem. Tego nie chcą Norwedzy i dążą do utworzenia oddzielnego dla siebie ministerstwa i oddzielnych reprezentacyj dyplomatycznych. Norwedzy chcą bowiem mieć pewne gwarancje co do polityki zagranicznej i obawiają się, aby Szwecja zaangażowana w wojnę z innem państwem, nie pociągnęła także Norwegji.

W mieście obejrzenia godzien jest pałac, w którym obraduje parlament, ulica Jana Młodego, pałac królewski i sklepy urządzone z wielkim przepychem. Z Polaków miałem przyjemność poznać p. Wojciechowskiego, rodem z Królestwa, emigranta z r. 1863, który tutaj jest kupcem.

Z prowincji.

Złoczów 22. lipca. *(Koniec roku — wystawa robót).* Koniec roku szkolnego zawsze z niecierpliwością wyglądany przez młodsze pokolenie, a z ciekawością przez rodziców chcących dowiedzieć się, jakie postępy ich dzieci w ciągu roku poczyniły, zamknięto w tutejszej 6-klasowej szkole żeńskiej wystawą robót i rysunków. Wystawa ta zasługuje na podniesienie nie tylko dlatego, że jest pierwszym tego rodzaju popisem szkoły wydziałowej od czasu jej istnienia, ale i dlatego, że rzeczywiście warta jest uznania, i chlubnie świadczy o pracy nauczycielek i kierowniczki, p. Popperówny, która pierwszy rok swego kierownictwa tak pięknie zakończyła ku ogólnemu zadowoleniu rodziców i całego miasta. Szczupłe ramy sprawozdania nie pozwalają na szersze rozpisywanie się o wystawie, urządzonej z gustem i znajomością rzeczy, podnieść jednak z uznaniem należy piękne hafty ruskie, którymi się popisały uczenice V. klasy, a także hafty białe i białe szycie wykonane czysto i starannie i to począwszy od klas niższych z należytem stopniowaniem doprowadzone do doskonałości w klasie VI. Rysunki zaś odznaczyły się obfitością i bogactwem wzorów.

Tych kilka słów podajemy do publicznej wiadomości jako zachętę do dalszej pracy, a zarazem jako wyraz uznania i wdzięczności ze strony interesowanych rodziców za tak skuteczną pracę nad postępem naszych dzieci i widocznym rozwojem szkoły, wyrażając przytem życzenie, ażeby rada szkolna krajowa w interesie licznej intelligencji tutejszej, która nie jest w stanie, dla dokończenia wykształcenia, posyłać swych dzieci do Lwowa, zechciała uzupełnić tutejszą szkołę żeńską otwarciem klasy VII.

Peczeniżyn 22. lipca. *(Starostwo. — Stosunki miejscowe. — Festyn).* Od dłuższego już czasu nosił się rząd z myślą, z powodu nawału pracy w kołomyjskiem starostwie, podzielenia powiatu tego na dwie części, przez utworzenie drugiego nowego starostwa w najodpowiedniejszej miejscowości tego powiatu, by tym sposobem ulżyć w pracy starostwu kołomyjskiemu.

Szczęśliwym trafem padł wybór na umieszczenie drugiego starostwa w powiecie, w naszem miasteczku, i pomimo licznych rekursów okolicznych gmin, mimo wielu malkontentów nawet miejscowych, rząd uznał Peczeniżyn za najodpowiedniejsze miejsce do utworzenia starostwa.

Pomijam ludzi, którzy nie rozumieją się na tem, jak wielką korzyść miasto i okolica przez utworzenie starostwa za sobą pociąga; pomijam tych, którzy ze względów politycznych i narodowych upatrują dla siebie pewne niedogodności, którzy podbuntowali niektóre sąsiednie gminy do robienia rekursów i do wysyłania deputacyj, lecz zastanowienia godnem jest ta okoliczność, że pewnej części tu zamieszkałej inteligencji naszej, kreowanie tu starostwa nie bardzo się podobało z przyczyn zupełnie małomiejscowych — *„przecież przyjdzie p. starosta i pani starościna, my przez to mniejsze znaczenie mieć będziemy"*.

Stosunki towarzyskie tu są pod każdym względem nie do zniesienia i czas by już był najwyższy, by pod tym względem nastała jakaś reforma i pokładamy rzeczywiście całą naszą nadzieję w tem, że gdy na czele powiatu naszego stanie przez rząd nowo mianowany energiczny i sprężysty starosta, to ospały i do prac publicznych nie bardzo skory nasz kąt odżyje, a miasteczko tylko na tem skorzysta, gdyż przy tylu nowych urzędnikach, którzy tu przybędą, ocknie się i dawna tu zamieszkała inteligencja i zechce zastosować się do tego, że powinniśmy iść naprzód, a nie cofać się wstecz.

W ubiegłą niedzielę odbył się tu na dochód świeżo zawiązanej ochotniczej straży pożarnej, festyn w pobliskim czarownym lasku kameralnym „Wakulcu". Wybrany do tego komitet dołożył wszelkich starań, by przysporzyć jak największy dochód, dwie najbardziej wpływowe figury komitetu z prawdziwem poświęceniem nie szczędząc trudu, ofiarowały usługi swoje do zbierania składek na wzniosły cel ten i tym dwom panom do zawdzięczenia mamy, że wpływem swoim więcej, jak się spodziewano, uzbierać potrafili.

Festyn wypadł pod każdym względem świetnie i mimo nadciągających chmur na niebie, Kołomyja i okolica dopisała, gdyż i tu komitet dołożył wszelkich starań, a uproszonym i do tego wybranym paniom i panom udało się, (którzy jeździli z zaproszeniami), wielką liczbę gości z Kołomyi i tutejszej okolicy zwabić i tym sposobem dochód znacznie powiększyć. Ułożony program uświetnił swą obfitością całą zabawę, która zakończona została korowodem do miasta przy muzyce i sztucznych ogniach, gdzie oświetlone i świeżo wywoskowane salony oczekiwały na tych, którzy lubią korzystać z takiej sposobności, by gruchanie lasowe zamienić w pląsy salonowe.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 25. lipca.

Zabawa towarzyska „Gwiazdy" na Pasiekach. Początek o godz. $3^1/_2$ popoł.

Na dochód lwowskiej kolonji wakacyjnej wycieczka do Janowa.

W „Skale" przedstawienie amatorskie i zabawa towarzyska.

Kalendarz. Niedziela (25): Jakóba. Wschód słońca o godzinie 4. minut 31, zachód o godzinie 7. minut 37.

Gr. kat. synod dyecezjalny zwołany będzie do Lwowa na dzień 28. września br.

Z miasta. Że Lwów w ostatnich czasach co do zewnętrznego swego wyglądu wielkie postępy poczynił, — to musi każdy przyznać. — To też należałoby usuwać wszelkie stosunki mogące to dobre wrażenie, jakie szczególnie przejeżdżający odnoszą, zaciemniać. Uwagę tę nasuwa nam część miasta, na którą przejeżdżający muszą się patrzeć wjeżdżając do miasta ul. Gródecką, — a mianowicie te odrapane ruiny w ulicy Kazimierzowskiej.

Prym w tej mierze dzierży potentat żydowski — Sprecher, który ma swe realności obok sądu miejsko-delegowanego. Ta realność w stylu wiejskiej bożnicy, gontem kryta, niechlujna, obsmarowana jak żydówka przed szabasem, powinna zwrócić uwagę urzędu budowniczego.

Rzecz dziwna, że nawet w czasie wystawy, kiedy mieszkańcy starali się możliwie swe realności w porządku utrzymać, ta ohydna buda, z bezczelnością żyda, wysuwała się na pierwszy plan ul. Kazimierzowskiej — drwiąc z obrzydzenia, jakie u przejezdnych wywoływała.

I urząd budowniczy, mając władzę do tego, nie zmusił właściciela do odnowienia jej. Dlaczego Sprecher taką względnością ma się cieszyć, nie wiemy — chyba dlatego, że ów żyd, handlarz żelazem i skórami, nabywszy niestety fabrykę spirytusu p. Mikolascha — rozpędził wszystkich chrześcjan z fabryki? Ale, nawiasem wspominamy, widocznie Sprecherowie mają też względy u rady miasta, skoro dla większego zarobku tej rodziny otwierają im ulicę, łączącą Kurkową z ul. Słodową, tak potrzebną dla miasta jak epidemia tyfusu i tak bezpieczną jak budowy... gniazd gołębich.

Mógłby też urząd sanitarny wejrzeć do tej realności. Czego tam nie ma! Szmaty w workach, koście, żelazo, beczki — wszystko razem, a liczni urzędnicy sądu powiatowego muszą z lubością wąchać te fetory sortowanych na podwórzu szmat.

W dalszej części ul. Kazimierzowskiej charakterystycznym jest dom o nasadzonem piętrze nie tynkowany. Po co ta ustawa budownicza, skoro i jej skromnych postanowień nie wykonywa się? Wszak jest tam przepis, że właściciel jest obowiązany dom swój czysto utrzymywać, na jakiejże podstawie może urząd budowniczy żądać od katolickich właścicieli utrzymania frontu kamienicy, skoro szereg domów żydowskich od czasu wybudowania nie był odnawiany i wstręt wzbudza powierzchownością. — Skąd ta przewaga żydów?

Choroby zakaźne. Magistrat kilkakrotnie wzywał lekarzy i głowy rodziny, aby zawiadamiali miejskie organa sanitarne o każdym wypadku chorób zakaźnych, a to w celu zarządzenia ze strony urzędu środków ochronnych przeciw ich szerzeniu się i stłumienia choroby zaraz w zarodku. Na podstawie reskryptów namiestnictwa wzywa magistrat ponownie głowy rodzin i lekarzy ordynujących, by o każdym spostrzeżonym przez siebie wypadku choroby zakaźnej jako to: odry, ospy, ospicy, kokluszu, dyfterji, szkarlatyny, czerwonki, tyfusu brzusznego i plamistego, gorączki połogowej, influenzy itp. donosili departamentowi IX. magistratu lub fizykatowi miejskiemu (ratusz parter, strona południowa) z podaniem imienia, nazwiska, wieku i mieszkania chorego. Niezastosowanie się do niniejszego nakazu będzie surowo karane.

Polskie gimnazjum w Cieszynie. Sprawozdanie dyrekcji prywatnego gimnazjum polskiego w Cieszynie za rok szkolny ubiegły, wydane świeżo nakładem macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, zawiera księgę drugą historji rzymskiej Kajusza Wellejusza Peterkula, poświęconą konsulowi Markowi Wincjuszowi, w przekładzie profesora Józefa Ostrowskiego, (część pierwszą ogłosił tłómacz w sprawozdaniu poprzedniem) i statystykę tego zakładu naukowego, sporządzoną przez kierownika p. Piotra Parylaka. Gimnazjum to, w chwili bieżącej interesujące ogół Polaków, w roku ubiegłym posiadało dwie klasy, obie o dwóch oddziałach. W ciągu roku było w klasie I. ogółem 67 uczniów, w II. 56; do końca roku pozostało w klasie I. 64, w klasie II. 53 uczniów. Przeważna większość według miejsca urodzenia pochodziła z powiatów cieszyńskiego, bielskiego i frysztackiego, zaś w Galicji urodzonych było w klasie I. 12, w II. 9 uczniów. Na ogół uczniów oku klas i oddziałów było tylko 20 ewangelików. 12 w klasie I. i 8 w klasie II. W całem gimnazjum ani jednego izraelity. Opłatę szkolną składało w I. półroczu 48, w II. 44 uczniów. Od całej opłaty uwolnionych było w I. półroczu 72, w II. 73 uczniów. Stypendja rozdawała „Macierz" w porozumieniu z gronem nauczycielskiem. Stypendja z fundacji śp. Alojzego Pukalskiego pobierało dwóch uczniów. W sprawozdaniu zaznaczono, iż mimo starań ze strony dyrekcji Macierzy szkolnej, nie udało się dotąd wyszukać nauczyciela gimnastyki z odpowiednią kwalifikacją, władającego językiem polskim.

Z uniwersytetu. Pp. Franciszek Aleksander Kluk Kluczycki, rodem ze Żmigrodu w Galicji, Leonard Marcin Chołowiecki z Czortkowa w Galicji, Jan Lubaszek z Nowego Sącza i Stefan Bolesław Świątkowski ze Lwowa, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Z Zakopanego donoszą, iż wskutek ostatniego nieszczęśliwego wypadku komisarz rządowy spowodował wydanie kategorycznego zakazu jazdy na rowerach na obszarze tamtejszej stacji klimatycznej. Podobne zakazy mają być także wydane na obszarze dworskim w Kuźnicach, w Jaszczuówce i Poroninie. Podajemy fakt ten do wiadomości osób wybierających się do Zakopanego z rowerami.

W Rymanowie bawiło do 18. bm. 422 rodzin, a 1049 osób.

Dziwotwór. Marja Urynowska z Biłgoraja w d. 29. zm. powiła martwego potworka płci męskiej o dwu głowach. W każdej głowie znajdowały się dobrze rozwinięte usta, języki, oczy i podbródki, lecz posiadały wspólną czaszkę i wspólną kość czołową.

„Minąłem biegun — 15." Te słowa miał wedle depeszy z Kopenhagi przynieść na skrzydłach gołąb pocztowy, schwycony w d. 22. bm. w okolicy Tromsoe. Jeżeli owa depesza nie jest mistyfikacją, w takim razie Andrée przeleciał po nad biegunem dni temu 10.

Wyprawa Andréego. Według depeszy z Chrystjanji — zamieszczonej w onegdajszym numerze — nadeszła z Stavanger telegraficzna wiadomość, że pod Soevde schwytano gołębia pocztowego z napisem na skrzydłach: „Nordpol 142 W. 47,62", Objaśnienie tej depeszy nie jest łatwe. Jeden z dzienników wiedeńskich podaje następujące informacje, zasięgnięte w austrjackim centralnym instytucie dla meteorologii: „Pierwsza cyfra 142 W. — mówił rzeczoznawca — oznacza stopień długości miejsca, z którego Andrée wysłał gołębia. 142 W. znaczy 142 stopień na zachód od Greenwich". — „A druga cyfra 47,62" — „Ma to być stopień szerokości". Tu zachodzić musi prawdopodobnie błąd w depeszy. 47 stopień szerokości prowadzi przez Azję środkową. Tam przecież nie może się znajdować Andrée. Zresztą jest napis „Nordpol". — „A jak, przypuszcza pan, powinna właściwie brzmieć ta cyfra?" — Prawdopodobnie 87,62. Do tego punktu mógł dotrzeć Andrée, w takim razie byłby oddalony o 2.38 stopni szerokości od bieguna północnego w chwili, gdy wypuszczał gołębia". — „A więc Andrée, zupełnie jak przypuszczał, przebyłby już biegun północny i obecnie powraca do domu". — „Być może; jeżeli go nie powstrzymały przeciwne prądy powietrzne, to powinien wkrótce wylądować w północnej Ameryce, na Alasce". — „Czy jest rzeczą wykluczoną, aby cyfra 47,62 oznaczała co innego, n. p. miarę wzniesienia balonu?" — „Zdaje mi się, że to jest wykluczone. Chyba, gdyby Andrée pisał według umówionego klucza. Zapewne jednak jestto oznaczenie miejsca, przekręcone w depeszy".

Mimo kategorycznej opinji możliwe jest także inne wytłomaczenie, podane przez *Reichswehr*. I tak z depeszy można wnioskować, że Andrée dotarł do bieguna pod 47·62 stopniem wschodniej długości, a przebył go pod 142 stopniem zachodniej długości. W takim razie Andrée przebyłby biegun już od 6 dni i teraz powinien się pojawić w Alasce, jeśli przedtem nie będzie dostrzeżony przez łowców wielorybich. Dodać należy, że Andrée wziął z sobą 30 gołębi pocztowych, zahartowanych do służby w najniższej temperaturze. Miasto Stavanger leży na południowo-zachodniem wybrzeżu Norwegji. Miejscowość Soevde nie jest oznaczona na żadnej karcie.

Aresztowania w Warszawie. Jedno z pism po południowych donosi z Warszawy pod dniem 21. bm. Dziś odbyły się tutaj liczne aresztowania osób ze sfer rozmaitych. Między innymi, uwięziono kilku znanych w mieście przemysłowców niemieckiego pochodzenia. W tej chwili znane mi są napewne tylko nazwiska dwóch braci Benischów i piwowara Younga, którego browar poddano ścisłej rezwizji, przyczem całe zabudowanie otoczono żandarmami. Aresztowania te są podobno następstwem poszukiwania jakiegoś „spisku", o którym wiadomość doszła do Petersburga z Berlina.

Uwolnienie morderczyni. Z Paryża donoszą 22. bm.: Przed przysięgłymi w Rouen odbył się proces 24-letniej Soulardowej, oskarżonej o zamordowanie swego m ża, który zatrudniony był w cyrku Elbeufa jako stajenny i jego kochanki, śpiewaczki Katarzyny Mueller. Dnia 20. kwietnia otrzymała pani Soulard depeszę w Lilas, wzywającą ją do natychmiastowego przybycia do Elbeuf. Tam zastała gruchającą parę i zastrzeliła na miejscu męża i kochankę jego. Pokazało się, iż depeszę wysłał chłopak Varet, któremu Soulardowa dała 20 franków za to, aby szpiegował męża, a w danej chwili po nią zatelegrafował. Varet zasiadł na ławie oskarżonych obok Soulardowej. Sąd przysięgłych uwolnił ich od winy.

Słynny głodomór włosk, Succi, rozpoczął po raz 61 post, który trwać będzie dni 40. Succi popisuje się tym razem w Weronie, na korzyść miejscowego Towarzystwa dobroczynności. Na środku starożytnego amfiteatru, t. zw. Areny, wymurowano mały domek z cegły i zamknięto w nim Succiego. Osoby, które chcą widzieć głodomora przez okienko, opłacają bilet wejścia na cel dobroczynny. Na zewnętrznych murach domku Succi kazał wypisać kilka zdań filozoficznych własnego pomysłu, jak np. „Niech każdy zastanowi się, kim jest ten człowiek, jedyny na świecie, któremu dane jest żyć w ten sposób", albo też: „Nie wie świat, kim jestem", „Głęboka tajemnica, którą nauka powinna odsłonić". Zanim wmurowano ostatnią cegłę, Succi wyciągnął rękę, aby pożegnać kilkotysięczny tłum, przypatrujący się zamurowaniu. Co tydzień, w niedzielę, głodomór będzie na chwilę wypuszczany z domku, aby mógł popisywać się ćwiczeniami gimnastycznemi i wypowiedzieć odczyt o wrażeniach, jakich doznał.

Mickiewicz i Słowacki Czechami. Z Paryża donoszą: W dwutomowem dziele p. Sentupéry pt. „L'Europe politique", wydanem w Paryżu w r. 1894, w rozdziale o sprawie czeskiej w Austrji, w tomie I. na stronicy 258 czytam: „mężami, którzy wpłynęli na rozwój poczucia narodowego u Czechów, byli znakomici Czesi, jak: Arany, Mickiewicz, Kollar, Hanka, Vorel, Słowacki...?" Uczony Francuz.

W sprawie aresztowania studentów polskich w Berlinie, których wypuszczono już na wolność, donosi *Berliner Tageblatt:*

Przy politechnice istnieje Towarzystwo naukowe „Techne", składające się po większej części ze studentów polskich, które przy swem założeniu przedłożyło rektorowi do sankcji statuty i listę członków. Mimo, że stowarzyszenie chce być „niemieckiem", a nie „polskiem", policja polityczna miała zawsze czujne oko na jego członków. Podejrzenia, które obecnie miały się okazać nieuzasadnionemi, spowodowały policję — zwłaszcza od dwóch miesięcy — do bezustannego obserwowania działalności wspomnianych sudentów. I tak, polecono podobno 16 urzędnikom kontrolę nad nimi. W piątek zaprzeszłego tygodnia wieczór zatrzymało niespodzianie kilku urzędników na jednej z ulic Berlina byłego prezesa stowarzyszenia p. Ch. wraz z jego przyjacielem, studentem chemji. p. K. Mimo że się wylegitymowali indeksem, wezwali ich urzędnicy, aby udali się z nimi do prezydjum policji przy placu Aleksandra. Tam musieli się oni poddać szczegółowej rewizji w obecności komisarza policji politycznej, dr. Henningera. Następnie poinformowano ich o powodzie aresztowania; nie anarchistyczne lub nihilistyczne machinacje spowodowały ich aresztowanie, lecz podejrzenie, że stowarzyszenie „Techne" zajmuje się, obok kwestyj naukowych, także kwestjami politycznymi. Na drugi dzień rano zjawili się w mieszkaniach większej liczby członków Towarzystwa urzędnicy kryminalni, którzy przeprowadzili szczegółową rewizję kufrów, szaf i tek na listy, a potem odprowadzili kilku studentów do aresztu policyjnego przy placu Aleksandra. Także bibliotekę stowarzyszenia otworzono przy pomocy ślusarza i zrewidowano. W ciągu dnia przesłuchano wszystkich aresztowanych, aż wreszcie o godzinie 5 wieczór wypuszczono ich na wolność.

We wtorek zeszłego tygodnia aresztowano ponownie owych pięciu studentów, lecz po przesłuchaniu puszczono ich na wolność. Mówią, iż rektora politechniki nie zawiadomiono dotąd urzędownie o tym wypadku. Czy sprawę tę odda policja sądowi, zależeć będzie od tego, o ile podejrzenia są uzasadnione. Aresztowani studenci należą po większej części do narodowosci polskiej pod panowaniem rosyjskiem.

Tyle *Berliner Tageblatt*. My dodamy tylko, że w całej tej sprawie czuć rękę jakiegoś szpiega rosyjskiego, wietrzącego, naturalnie, za dobre pieniądze, za spiskami polskiemi tam, gdzie się o nich nikomu nie śni. Wstyd i hańba, że roli pośrednika w tej brudnej sprawie podejmuje się policja berlińska.

Skutkiem spożycia pająków morskich zachorował temi dniami w Paryżu — wśród groźnych objawów otrucia — tamtejszy ambasador angielski, Sir Edm. Monson, wraz ze swoją rodziną, całym personalem ambasady i służby. Szybka pomoc lekarska uratowała wszystkich, było zaś pomiędzy nimi kilka osób, które jakiś czas walczyły literalnie ze śmiercią.

Wilk w wagonie. W poniedziałek wieczorem odegrała się na dworcu kolei państwowej w Budapeszcie dziwna scena. Pociąg, idący z Wiednia, wiózł także wilka w klatce, któremu udało się podczas jazdy wydostać z więzienia. Gdy wieść o tem doszła do uszu podróżnych, powstała wielka panika, a skoro pociąg przybył na dworzec budapeszteński, śpieszyli wszyscy gorączkowo do wyjść, z obawy przed wilkiem. Policja kazała zastrzelić dzikie zwierzę, co też się stało; jednakże dopiero szóstym wystrzałem ubito wilka.

Z przestrachu. Do *Kur. Warsz.* donoszą z Nowomińska: „Niezwykły wypadek zdarzył się niedawno w majątku Kuflew nieopodal Mrozów. Stróż leśny, Jan Sujak, obchodząc w nocy rewir Biernatowiznę, natrafił na legowisko dzika, których w naszej okolicy jest nie mało. Stróż poszczuł dzika psem, skutkiem czego dzik rzucił się na Sujaka. Stróż schronił się na drzewo, ale ze strachu dostał obłędu i w przeciągu dwóch dni zakończył życie.

† **S. p. Stanisław Kwiatkowski**, starosta, zastępca dyrektora policji we Lwowie, zmarł po trzydniowej zaledwie słabości żołądkowej onegdaj wieczorem około g. 5. popołudniu.

Wiadomość o śmierci jego w jednem mgnieniu oka obiegła miasto i wywołała żal powszechny. Był to bowiem człowiek niezwykle wykształcony, w towarzystwie najmilszym towarzyszem — a jako urzędnik potrafił zawsze z nadzwyczajną trafnością pogodzić obowiązek służbowy z przekonaniem zacnego obywatela.

Karjerę swą rozpoczął wcześnie jako urzędnik st rostwa w Rzeszowie, skąd wkrótce powołany został na stanowisko urzędnika konsularnego w Warszawie, skąd znowu dostał się na trudny posterunek w Kołomyi. Ztąd oceniając jego niezwykłe zdolności, powołano go do Lwowa w randze starosty i poruczono mu zastępstwo dyrektora policji. Na tem stanowisku potrafił sobie zjednać prawdziwą i niepodzielną sympatję.

W najtrudniejszych i najdrażliwszych sprawach niezwykły takt jego wskazywał mu właściwą drogę — to też zdanie jego było cenione, polecenie szanowane. Policja lwowska, której kiedyś miał być szefem, ponosi niczem niepowetowaną stratę.

W ostatnich czasach z polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych bawił ś. p. Kwiatkowski w Wiedniu i innych miastach, ażeby zbadać ustrój policji i zastosować następnie swe doświadczenia w kraju. Śmierć położyła kres jego dodatniej działalności.

Zmarły liczy' lat 45. Pogrzeb odbędzie się dziś w niedzielę z domu żałoby przy ulicy Brajerowskiej.

Spokój jego popiołom!

Ze sfer adwokackich. Dr. Jan Lityński, adwokat w Szczercu, przesiedlił się do Lwowa — dr. Albin Lehman adwokat w Bursztynie zamierza przesiedlić się do Kozowej. — Pp. dr. Herman Kofler, Chaim Olbert i Zygmunt Myśków wpisani zostali na listę adwokatów, pierwszy z siedzibą w Grzymałowie drugi we Lwowie, trzeci w Ustrzykach dolnych.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja lwowska. Prezentę na probostwo św. Marji Magdaleny we Lwowie otrzymał ksiądz Jan Stopczyński, — na probostwo w Narajowie ksiądz Władysław Bauer, zaś na probostwo w Wiesenbergu ksiądz Antoni Moczarowski.

Oczywiście, Francuza nie kupiłem i podążyłem czemprędzej na stację, bo czas odjazdu zbliżał się.

W Chabówce cicho, jak makiem zasiał. To zły znak. Sezon w Zakopanem musi być nieruchliwy. Wychodzę przed dworzec — wózków góralskich chmara, a gości do Zakopanego zaledwie kilku.

— No — pytam się jednego z górali — co tam słychać w Zakopanem?

— A, jakoś mamy cichy rok.

— To niby burz nie ma?

— E, gdzie tam, gości nie ma — bez to my taki rok nazywamy cichy. Nie wieda, gdzie się te goście w tym roku popodziwali...

Zaczęły się targi o wózek. Targowanie się z góralami, to tak jak w sklepie żydowskim. Żyd zaklina się, że u niego stałe ceny, że nic spuścić nie może, a ostatecznie sprzeda ci o czwartą część taniej, aniżeli zacenił. Góral wścibia ciągle książeczkę w rękę i mówi o taksie, a jedzie niżej taksy, gdy gości jest mało, a nie chce jechać podług taksy, gdy ich jest wiele.

Siadam na wózek i jadę dalej. Pyszna droga szosowa, jak po stole, wije się to z góry, to pod górę, a góral, aby koniom ulżyć, od czasu do czasu zeskakuje z wózka i odbija się nogami od ziemi, jakby pięty miał z gumielastyki. Słońce zaczyna brodzić po obłokach i wjeżdżamy w strefę zakopańską, bo deszcz pada. Zakopane, jak miłość bez łez, nie może się obejść bez deszczu. W miłości łzy mięszają się z uśmiechami — w Zakopanem deszcz mięsza się ze słońcem i jest gadka między ludem, że najstarszy góral nie pamięta, aby kiedy cały tydzień nie było deszczu w Zakopanem. Swoją drogą, ten deszcz w Zakopanem, to jak łzy w miłości — zawsze jest słodki i zawsze po nim słoneczne uśmiechy.

Staję w Nowym Targu. Jestto nie chwaląc się, miasto, które gdyby nie było miastem, toby się nikt tego nie domyślił, chociaż kościół jest dosyć okazały, a ratusz stojący na środku rynku, podobny do stodoły z wieżą, która znowu podobna do wszystkiego, tylko nie do wieży. Ale w Nowym Targu czuć małomiasteczkową, galicyjską cywilizację: żydów jak much w oborze, a żebraków, jak grzybów w lesie. Ci ostatni nie są jednak wstrętni. Wszystko to dziady i baby okrutnie stare. Co którego, albo której zapytasz, to podąża na Józefata dolinę, albo na ośmdziesiątce albo na dziewięćdziesiątce. Bieda ich widocznie konserwuje, a powietrze jej dopomaga. I wlecze się to przez życie dosyć nawet uśmiechnięte.

Dziad stoi oparty o kij i mówi:

— Jak przyńdzie wiosna, to tak was wyglądamy, jak amniołów z nieba!

„Amniołowie", to mają być goście, co zdążają do Zakopanego — więc i ja „amnioł". Nie wymawiając, dałem dziadowi szóstkę — niech wie, co to „amnioł".

W Nowym Targu dowiedziałem się ślicznych rzeczy.

Jest tu browar, stanowiący własność miasta. Nowy Targ, w swoich interesach gospodarskich, potrzebował tak dalece radykalnej reformy, że musiano usunąć burmistrza z magistratu i zastąpić go komisarzem rządowym. Browar jęczał w dzierżawnych uściskach żyda Goldfingera, na czem najwięcej traciło piwo i ci, co je pić musieli. Aż naraz trzasł piorun, nie w browar, ani w Goldfingera, ale w dzierżawę żydowską i browar wypuszczony został w tym roku spółce chrześcjańskiej, mianowicie pp. Wiśniewskiemu i Sebestjanowi. Piwo stało się lepsze, stosunki robotnicze w browarze rzetelniejsze, a p. Goldfinger spuścił nos na kwintę tembardziej, że odebrano mu z dzierżawy również propinację miejską, którą za 10.500 zł. rocznie, wzięła ta sama spółka chrześcjańska. Zaczyna się tedy potentatom żydowskim w Nowym Targu nie powodzić, zwłaszcza, że i restaurator tutejszy, oraz hotelarz, niejaki Herz, dzierżący przez szereg lat monopol i przekonywujący gości, że cykorja, a kawa to wszystko jedno, a mięso, jak nadpsute, to za to kruche — dostał konkurenta w dobrej i porządnej chrześcjańskiej restauracji, przy której znajdują się i hotelowe pokoje. Osiedlił się także chrześcjanin fryzjer, po raz pierwszy, jak Nowy Targ istnieje i skarży się wprawdzie, że mu jest gorzko, bo żyd zdziera mu plakaty anonsowe w nocy, ale zapewnia, iż żyda przetrzyma i przyczyni się do elegancji nowotarskiej inteligencji i tutejszego kawalerstwa, które wprawdzie nie potrzebuje toaletą zbytnio się zajmować, bo panien w Nowym Targu jest skąpo, ale zawsze w ciągu lata przewijają się przez miasto całe zastępy pięknych kobiet — może której wpaść w oko melancholijny djurnista, albo inny jaki młody dygnitarz rządowy — bezpieczniej więc na wszelki wypadek być porządnie wygolonym i wystrzyżonym.

Opuszczam Nowy Targ i już wprost podążam do Zakopanego. Mijam piękne Szaflary z uśmiechniętym zalotnie, ładnym i gustownym dworem i wjeżdżam do Poronina.

— Stój! A to co znowu! — krzyknąłem na całe gardło.

— Jezu Maryja! co się stało? — woła zalękniony góral i zatrzymuje konie.

— A tu się zkąd wziął żyd? W przeszłym roku nie było żadnego — co to się stało!

— A no, kupił zyd od gazdy grunt i buduje się. Tu od stworzenia świata zyda nie było w Poroninie, a teraz bedzie.

To pierwszy tedy żyd na gruncie chłopskim, pomiędzy Nowym Targiem a Zakopanem.

Czy będzie ich więcej — wątpię dlatego, że góralska odporność jest niezmiernie silna i lud do ziemi, choć ona tutaj nie tak urodzajna, jest przywiązany, jak nigdzie — ale zgryzłem się tym żydem w Poroninie i już w złym humorze dojechałem przez Zakopane do Jaszczurówki, a to com widział, słyszał i czegom doświadczył, odkładam do następnej „Kroniki niedzielnej".

Jaksa Bogdaniec.

Dyecezja tarnowska. Przeniesieni: ksiądz Zabawiński administrator z Podola na wikarego do Zakliczyna, — ksiądz Jan Wcisło ze Szczepanowa do Lubziny — ksiądz Franciszek Szablowski z Lubziny do Piwnicznej — ks. Jakób Oleksy z Piwnicznej do Ciężkowic — ksiądz Adam Kurkiewicz z Ciężkowic do Bobowej — ksiądz Tomasz Stolarczyk z Lubczy do Barcic.

Silna ulewa nawiedziła onegdaj wieczorem Lwów. Od godz. 6. do 7. lało jak z cebra, a na ulicach potworzyły się potoki i rzeki, a na niektórych placach prawdziwe jeziora.

Ulewa piątkowem wyrządziła w mieście naszem bardzo wiele szkód. Woda powdzierała się do wielu piwnic i mieszkań suterenowych, pounosiła z wielu miejsc nagromadzony materjał budowlany, deski, piasek i wapno. Z ulicy Mickiewicza z góry fale wody zaniosły materjał budulcowy aż na plac Smolki, w ulicy Gródeckiej niosła woda ze sobą, kawałki drzewa, gruz i piasek i utworzyła w dole poza koszarami artylerji wielką tamę dla odpływającej wody, wskutek czego poziom jej tak wysoko się podniósł, iż wdzierała się do sieni kamienic, do sklepów i szynków. Cała ulica Łyczakowska zasypana była kawałkami cegieł i kamieni, a przy ulicy Franciszkańskiej i Żulińskiego utworzyły się prawdziwe zaspy z piasku. Wszystek piasek przygotowany przy ul. św. Antoniego do budowy kilkunastu kamienic, popłynął z wodą i zgromadził się dopiero w dole ul. Łyczakowskiej przy ul. Żulińskiego.

Wskutek tego szyny tramwaju elektrycznego były tak zamulone, iż kursować nie mógł, a zanim oczyszczono szyny, przerwa trwała przeszło godzinę. Jeden z tramwaji elektrycznych, idących w górę ulicy Łyczakowskiej, wykoleił się naprzeciw ul. Rzeźbiarskiej. Mimo słoty zgromadziły się koło wykolejonego wozu tysiące ciekawych, a cisnąc się wszędzie, utrudniały służbie tramwajowej pracę nad wprowadzeniem wozu tramwajowego napowrót w szyny. Policjant, który na chwilę się zjawił na miejscu wypadku, z flegmą przypatrywał się przez chwilę wykolejonemu wozowi, a następnie spokojnie poszedł dalej, nie troszcząc się wcale o zaprowadzenie jakiegoś ładu i porządku.

Gruzami i piaskiem naniesionym zasypana jest ulica Ruska, część Czarneckiego, Wałowej, Sykstuskiej, Słowackiego i t. d.

Bardzo wiele szkód wyrządził onegdajszy deszcz przy wszystkich nowych budowlach, w tych miejscach, gdzie kopano dopiero pod fundamenty, oraz w okolicy Lwowa w ogrodach. Z grządek i ról, położonych na pagórkach, pozmywała woda prawie całą warstwę ziemi urodzajnej, unosząc z sobą wszystko.

Kolonja w Brzuchowicach. Komisja miejska składająca się z radnych pp. Drechslera, Kowalczuka, wiceprezydenta Michalskiego, Stachiewicza i wiceprezydenta Schayera, odebrała onegdaj urzędownie budynek dla kolonji wakacyjnej w Brzuchowicach. Zabudowania kolonji składają się z dwóch eleganckich i pełnych smaku budynków, prześlicznie położonych, z domu administracyjnego, w którym mieści się i kuchnia. Budynki, z których każdy obliczony jest na 100 dzieci (100 chłopców i 100 dziewcząt) wybudowane zostały przez zaszczytnie znanego majstra ciesielskiego p. Kazimierza Hroboniego według projektu urzędu budowniczego. Budową kierował inżynier Łużycki. Bardzo eleganckie jest urządzenie wewnętrzne. Roboty żelazne wykonał warsztat p. Jana Stankiewicza z dokładnością i elegancją dostatecznie znaną i tę pracownię cechującą. Roboty stolarskie uskutecznił również pięknie p. Lenard właściciel fabryki parowej stolarskiej. Komisja jednomyślnie uznała budynki jako wzorowo wykonane i wyraziła uznanie przedsiębiorcom.

Wczoraj o godzinie 10 rano wyjeżdża młodzież do kolonji. Na razie przyjęto 40 chłopców i 40 dziewcząt, w miarę środków liczba ta zostanie uzupełnioną. Poświęcenie kolonji odbędzie się w początkach sierpnia.

Potrzeba poczekalni tramwaju elektrycznego przy kościele św. Piotra i Pawła na Łyczakowie, nigdy tak jaskrawo się nie przedstawiła jak onegdaj, w czasie gwałtownej ulewy i burzy. Publiczność powracająca z cmentarza nie zastała wozu idącego do miasta, a ponieważ nie ma w pobliżu nawet kamienicy, w której-by się schronić można, przeto była narażoną na niepożądany tusz. Postawienie poczekalni zaradziłoby złemu. Dodać także należy, że onegdaj ruch tramwaju skutemki ulewy i namulenia był bardzo nieregularny.

Przerwa. Onegdajsze wieczorne pociągi z Podwołoczysk i Brodów spóźniły się bardzo znacznie. skutkiem ulewy jaka szalała we Lwowie. Mianowicie pomiędzy Lwowem i Barszczowicami zamulił się zupełnie tor i skutkiem tego, nie puszczono pociągu z Krasnego. Wieczorny pociąg przyszedł dopiero o godzinie 3³/₄ rano.

Przez okno drugiego piętra wyrzuciła w Wiedniu na bruk dziedzińca pewna energiczna matka z zawodu straganiarka, kochankę swego syna. Nieszczęsna ofiara złamała nogę i potłukła się tak ciężko, że nieprzytomną w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala. Dziką straganiarkę uwięziono.

Lynch. We wsi Groty pod Warszawą okradziono Pawła Sotomskiego. Użalał on się przed robotnikami, pracującymi przy budowie fortu nr. 3, iż kradzież jest dla niego zanadto dotkliwą. W sobotę kilkudziesięciu robotników zauważyło idących przez pole dwóch mężczyzn, niosących tobołki na plecach. W jednym z nich poznali znanego złodzieja Jurczyńskiego, mieszkańca ul. Górczewskiej na Czystem. Przy rewizji w tobołkach robotnicy znaleźli rzeczy skradzione Sotomskiemu, rzucili się na złodziejów, strasznie ich poranili, wreszcie zabili, poczem rozeszli się. W sprawie tej wytoczono śledztwo.

Brednie żydowskie o Kazimierzu I Esterce. W Pradze pojawiła się, naturalnie po niemiecku, powieść napisana przez jakiegoś żyda na temat kochanki Kazimierza Wielkiego, słynnej Esterki, którą rozmaici pisarze żydowscy z lubością nazywają jego „żoną". Powieść zatytułowana jest *Judenrache* i za bohaterkę nie bierze samej Estery, lecz syna jej, zrodzonego w małżeństwie z królem. Rzecz przedstawia się w następujący sposób. Z Esterki zrodził się królowi syn, który mając kilka lat, znikł w niewiadomy sposób. Próżne były poszukiwania, dziecko na zawsze przepadło. Już w następnym jednak rozdziale dowiaduje się czytelnik, iż dziecko w sprytny sposób wykradł ojciec Esterki „Rabi Józef", który nie mógł przeboleć, iż córka jego poślubiła człowieka obcej wiary. W umyśle starego żyda obudziła się chęć zemsty, do wykonania której jednak bierze się w oryginalny sposób.

Udaje się z wykradzionem dzieckiem do Hiszpanji, tu wychowuje wnuka, inaczej aniżeli to ma miejsce u jego współwyznawców, gdyż stara się wpoić weń odwagę i męstwo, przymioty obce żydom, a nadto daje go kształcić na lekarza, przyczem w oczach wnuka swego uchodzi za jego ojca. Pewnego razu, gdy Reb Józef przechadzał się z swoim rzekomym synem w okolicy miasta, banda rabusiów napadła na podróżującego magnata polskiego hr. „Żarnowieckiego" (!) i jego żonę. Młody Amiezer — tak się nazywał wnuk Reb-Józefa — z narażeniem życia uwolnił żonę hrabiego z rąk rabusiów. Z powodu tego czynu bohaterskiego zadzierżgnął się serdeczny stosunek między oboma żydami a rodziną hrabiowską, który nadal trwał także i w Polsce, dokąd Reb Józef wkrótce z wnukiem, już jako ukończonym lekarzem, się przeniósł.

Między tym ostatnim nawet a młodą hr. „Żarnowiecką", zaniedbywaną i niezrozumianą przez męża, zawiązuje się serdeczniejszy węzeł, nie przekraczający jednak dozwolonych granic. Hr. „Zarnowiecki" tymczasem knuje spisek przeciw królowi i do spisku tego wciąga także Reb Józefa, który od owego wypadku w ścisłej zażyłości pozostawiał z hrabią. Spisek wykrywa się jednak, a równocześnie gdy Amiezer dowiedziawszy się o odkryciu spisku, wraz z hrabią wchodzi do sali obrad spiskowców, by ich przestrzedz, wpadają oknami uzbrojeni żołnierze królewscy i po krótkiej walce wszystkim nakładają kajdany.

Amiezer, broniąc po raz wtóry hrabinę, cięty zostaje mieczem w głowę, pada nieprzytomny i dostaje się do niewoli. Reb Józef, także uwięziony, żąda rozmowy z samym królem w ważnej sprawie, a gdy mu jej udzielono, odkrywa Kazimierzowi W. tajemnicę jego syna. Wyznanie to, w którem Reb Józef wyjaśnia swą zemstę, wykonaną w ten mianowicie sposób, iż dziecię królewskie wychował według zasad wiary żydowskiej, robi na królu deprymujące wrażenie. Udaje się natychmiast do więzienia, gdzie się znajduje śmiertelnie raniony Amiezer. Król zastaje go jeszcze przy życiu, ale na czas krótki, wystarczający zaledwie na to, by ten się dowiedział czyim jest synem. Syn królewski pochowany został według rytuału żydowskiego. — *Extra fajn!*

* **Podziękowanie.** Dotknięci ciężkim ciosem przez śmierć śp. Karola Bastgena doznaliśmy tyle dowodów współczucia i życzliwości, że na tej drodze pragniemy wszystkim podziękować.

Przedewszystkiem wyrażamy głęboką wdzięczność ks. Hickiewiczowi, proboszczowi św. Antoniego, ks. Klecanowi, proboszczowi w Zubrzy i gr. kat. ks. Siengalewiczowi, proboszczowi z Romanowa, za ich duchowną posługę. Dalej niech przyjmą nasze głębokie podziękowanie urzędnicy dóbr J. W. Romana hr. Potockiego, którzy z odległych stron kraju przybyli oddać zmarłemu ostatnią koleżeńską przysługę.

Wreszcie dziękujemy tym wszystkim, którzy tak w ciągu słabości, jak i w dobie katastrofy okazali nam serdeczną życzliwość i współczucie.

Rodzina Bastgenów.

* **Zjazd koleżeński** słuchaczy akademji górniczej w Leoben, Polaków, z lat 1877—1882, odbędzie się w Krakowie w dniach 3. i 4. października b. r. Zawiązany w tym celu w Wieliczce komitet, zaprasza uprzejmie wszystkich starszych i młodszych kolegów do wzięcia udziału. Chcący wziąć udział, zechcą zgłosić się do podpisanego komitetu z dodaniem swego adresu, poczem otrzymają szczegółowy program, oraz potrzebne bliższe wyjaśnienia. *Komitet zjazdu górniczego w Wieliczce.*

* **„Skała"** urządza w niedzielę, 25. bm. przedstawienie amatorskie melodramatu w 5 aktach pt. „Zagroda Sobkowa" w połączeniu z towarzyską zabawą ogrodową. — Początek zabawy o godz. 4; przedstawienia o godz. 8.

* **Eden-teatr** zwabił znowu wczoraj wielką liczbę publiczności do teatru letniego, gdzie oprócz nader elegancko wykonywanych przedstawień magicznych galerja żywych obrazów nowoczesnych mistrów szczególnie godną jest widzenia. Wspaniałe a przy każdym obrazie zmieniające się dekoracje i efektowne oświetlenie dodaje tym obrazom wiele powabu, szczególnie zaś odznaczają się obrazy: „Św. Julja" Gabrjela Maxa, „Przy blasku księżyca" Kraya i „Anioł stróż", obraz Blockhorsta, przez dzieci dyr. Schenka wcale udatnie przedstawiony. — W niedzielę popołudniu odbędzie się przedstawienie dla dzieci,

Zmarli:

Józefa z Lutyńskich Taniewska, urodzona w Terebelach na Podlasiu, zmarła w Krakowie, licząc 87 lat. Zmarła była wdową po rosyjskim jenerale. Ojcem chrzestnym zmarłej był Juljan Ursyn Niemcewicz. W czasie powstania 1863 roku, za pozwoleniem ks. Suworowa, jenerał-gubernatora Petersburga, niosła ona pomoc zesyłanym na Sybir, a prowadzonym przez stolicę Rosji wygnańcom, za co przez Murawiewa przez 7 miesięcy więzioną była. Zacną Polką i patrjotką była zmarła; w ostatnich dwóch latach ociemniała sędziwa staruszka.

W Wiedniu zmarł pensjonowany jenerał Józef Metzger. Dawniej był stacjonowany we Lwowie.

Z izby sądowej.

(Proces przeciw mordercom Anny Simon).

Mała sala sądu krajowego, w której toczy się rozprawa, była przepełnioną widzami, wśród których zauważono wystrojoną i uśmiechniętą żonę Bojczewa. — Obaj bracia Bojczewowie okazywali wielką pewność siebie, witali się ze znajomymi, jak gdyby nic nie zaszło, i odpowiadali spokojnie na pytania przewodniczącego. Novilics czynił wrażenie człowieka złamanego, podczas gdy Wassiljew przedstawił typ inteligentnego narzędzia bez własnej woli.

Novilics, rodem Włoch, służył, jak sam powiada, pod Garibaldim, i przybył następnie do Bułgarji, gdzie w krótkim stosunkowo czasie został oficerem, a wreszcie prefektem policji. — Novilics cieszył się również względami księcia.

Bogdan Wassiljew jest żonatym i ojcem czworga dzieci. Karjerę swą rozpoczął on jako strażak w Filipopolu; w roku 1893 został żandarmem i jako taki pełnił także służbę kurjera.

Na popołudniowej rozprawie składali Novilics i Bojczew zeznania w sprawie morderstwa. Novilics, którego najpierw przesłuchiwano, przyznał się do wszystkiego, lecz zaprzeczał, jakoby brał czynny udział w zamordowaniu Anny Simon. Przed i po wykonaniu morderstwa powtarzał mu Bojczew kilkakrotnie, że najwyższe koła życzą sobie, aby skandalicznym scenom przed pałacem położono koniec w jakikolwiekbądź sposób. Oskarżony zapewnia, iż Simonówna jeszcze żyła, gdy powóz stanął nad rzeką Marycą. Wówczas udusił ją Bojczew własnemi rękami. Gdy później dzienniki poruszyły tę sprawę, polecił mu Bojczew spisać protokół, że Simonówna wyjechała do Wiednia.

Następnie przesłuchiwano Bojczewa, który nic nie stracił z pewności siebie, i z ławy oskarżonych witał z uśmiechem na twarzy znajomych w audytorjum. Bojczew ułożył sobie prosty system obrony: zaprzeczał wszystkiemu. Oskarżony oświadczył, iż nigdy nie udzielił żadnego polecenia Novilicsowi. O morderstwie dowiedział się dopiero z ust Novilicsa, który go prosił, aby użył całego swego wpływu, celem zatuszowania tej sprawy. Bojczew zeznaje dalej, iż nigdy nie powiedział, że dwór życzy sobie usunięcia Simonówny. Wieczorem tego dnia, w którym popełniono morderstwo, towarzyszył on księżnej na przechadzce, a następnie poszedł do domu.

Prezydent pokazuje oskarżonemu fotografję ofiary morderstwa i pyta go, czy ją poznaje. Bojczew odpowiada z zimną krwią: „Tak". Na dalsze pytania przewodniczącego oświadcza Bojczew, iż dał tylko Novilicsowi zlecenie, aby gdziekolwiek umieścił Simonównę. Widocznie Novilics zabił ją, gdy wyskoczyła z powozu, który miał ją przewieść przez granicę kraju. Prawdopodobnie sądził Novilics, iż mu się tym sposobem przypodoba.

Podczas zeznań Bojczewa przeżegnał się Novilics kilkakrotnie.

(Telegram „Dzien. Polsk.").

Filipopol 24. lipca. W czasie rozprawy Rozalja Libitzka, poddana austrjacka, która czuwała przy łożu Simonównej, gdy ona powiła córkę, jak również córka Rozalji Hermina Lebitzka oświadczają, iż listy wzywające Simonównę, aby wieczorem owego dnia, w którym popełnione zostało morderstwo, czekała na niego i pojechała fiakrem, po nią przez niego przysłanym, były pisane przez Bojczewa. Bojczew przeczy temu. Dwa te listy znaleziono podarte w sukni Simonównej. Kawałki zdołano złożyć i przeczytać.

Sofja 24. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sądowem w procesie Bojczewa oświadczyli tak prefekt Nowelicz, jak i żandarm Bohdan Wasyliew, że przyłożyli rękę do czynu w przekonaniu, iż działają na rozkaz księcia Ferdynanda, albowiem Bojczew nadużył imienia księcia, oświadczając im, że książę chce się pozbyć Anny Simon, która wyrabia skandale przed pałacem.

Notatki literackie i artystyczne.

Z prasy. Z Krakowa donoszą d. 23. bm.: *Dziennik Krakowski*, wydawany w mieście naszem od lutego 1895 r., jako pismo w rannych godzinach wychodzące, zawiadomił dziś prenumeratorów swoich drukowanemi kartkami, iż na czas nieokreślony wydawnictwo zawiesza.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Stan zasiewów.** Z Wiednia telegrafują: Ogłoszono tu sprawozdanie o stanie zasiewów do połowy lipca. Żyto bardzo nierówne, w ogóle istnieje nadzieja średniego zbioru. Tak samo rzecz ma się z pszenicą. Na pszenicy pojawiła się silna rdza. Jęczmień bardzo nierówny, stan jego zależy od pory, w której go obrabiano. Wogóle zasiewy na gruncie piaszczystym, na wzgórzach i stokach są dobre, na gruncie ciężkim i na nizinach złe. Tak samo przedstawia się owies. Stan kukurudzy jest dobry, z wyjątkiem wschodnich prowincyj. Rośliny strączkowe po większej części nie złe, częściowo gniją. Ziemniaki przeciętnie średnie. Plantacje buraków cukrowych są silnie zarośnięte zielskiem. Zbiór traw i koniczyn ilościowo bardzo dobry, jakościowo po większej części zadowalniający. Widoki ogólne żniw niezbyt pomyślne. Rzepak w Czechach, Morawach i Dolnej Austrji dobry, na Szląsku i w Galicji zły. Len dobry. Stan winnic po większej części dobry. Widoki dobrego zbioru owoców gdzieniegdzie się zmniejszyły.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Stambuł 24. lipca. Na wczorajszem zebraniu ambasadorów w arsenale przedłożono ze strony tureckiej pisemne oświadczenie, iż Turcja godzi się w zasadzie na regulację granicy, według projektu *attachées* wojskowych. Wskutek tego został przyjęty przez Turcję jeden z najważniejszych warunków. W kołach dyplomatycznych spodziewają się, że pokój wkrótce zostanie zawarty, tembardziej, że szybkiego załatwienia tej sprawy życzy sobie sułtan. Następne posiedzenie ambasadorów odbędzie się dziś.

Paryż 24. lipca. Ze Stambułu donoszą tu, iż między ambasadorami, a ministrem spraw zagranicznych Tewfikiem-baszą nastąpiło zupełne porozumienie w sprawie stylizacji punktów traktatu pokojowego dotyczących uregulowania grecko-tureckiej granicy. Turcja godzi się na projekt attachées wojskowych, z wyjątkiem kilku drobnych zmian technicznej natury, na które ambasadorowie także się zgodzą.

Dzisiejsze więc posiedzenie ambasadorów będzie poświęcone redakcji punktów pokojowych.

Paryż 24. lipca. Według wiadomości nadeszłych tu z kilku stron ze Stambułu. Turcy mieli już rozpocząć wycofywanie wojsk swych z Tessalji.

Londyn 24. lipca. Do *Timesa* telegrafują ze Stambułu: Ogłoszone właśnie irade sułtańskie przyjmuje w zasadzie nową linję graniczną w tem przypuszczeniu, że obejmie ona szereg miejscowości, zamieszkałych przez ludność mahometańską. Konferencja ambasadorów odbyta dnia 22. b. m. ustaliła już wstęp i artykuł I. preliminarzów pokojowych. Artykuł ten odnosi się do uregulowania granicy w myśl wniosków *attachés* wojskowych. W. Porta zgodziła się na nie, domaga się tylko pewnych zmian na rzecz Turcji. Celem osiągnięcia porozumienia co do tych zmian, zbierze się dzisiaj osobna komisja, złożona z *attachés* wojskowych mocarstw, oraz z tureckich i greckich oficerów.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 24. lipca. Według *Polit. Corr.* do podróży hr. Gołuchowskiego do Paryża nie można przywiązywać jakichś politycznych celów. Minister udaje się tam w odwiedziny do rodziny swej żony, poczem zabrawszy swoją żonę, która w Paryżu u swej rodziny od pewnego już czasu bawi, uda się na kurację do jednego z francuskich miejsc kąpielowych. Francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych złoży wizytę tylko w tym razie, jeśli p. Hanotaux podczas bytności hr. Gołuchowskiego, bawić będzie w Paryżu.

Praga 24. lipca. Wiec miast i gmin czeskich odbyć się ma w pierwszej połowie września.

Ischl 24. lipca. Minister skarbu dr. Biliński zwiedzał tutejsze saliny i centralną stację elektryczną.

Po południu był na audjencji u cesarza.

Budapeszt 24. lipca. W tutejszych kołach politycznych obiega pogłoska, iż car zarządził, ażeby serbskiemu zarządowi wojennemu wydano 40.000 karabinów Berdana z arsenału z Tuły i 25 miljonów nabojów z arsenału moskiewskiego, jako podarunek od cara.

Wiedeń 24. lipca. Minister oświaty mianował praktykanta bibljoteki uniwersyteckiej we Lwowie dra Wilhelma Rolnego amanuentem.

Paryż 24. lipca. Przed komisją parlamentarną, której powierzono śledztwo w sprawie panamskiej, oświadczył Rochefort, iż słyszał od Marcelego Haberta, że francuskie ministerstwo spraw zewnętrznych wysyłało w ostatnich czasach swego delegata do Bornemouth do Herza. Komisja postanowiła przesłuchać dziś Haberta.

Dobromil 24. lipca. Przybyli tu na zjazd strażacki: naczelnik krajowego Związku strażackiego książę Adam Sapieha z zastępcą drem Alfredem Zgórskim, witani na dworcu kolejowym przez radę miasta *in corpore* i dobromilską straż pożarną z muzyką. Przybył także inspektor lwowskiej straży pożarnej Paweł Praun i liczni delegaci ze Lwowa.

Wiedeń 24. lipca. *Fremdenblatt* ogłasza na naczelnem miejscu interview z jednym z kierujących mężów stanu w Węgrzech. Interview podnosi, że partja rządowa na Węgrzech jest gotowa uczynić ustępstwa względem stylizacji paragrafu 16, ale żąda gwarancji, że w przyszłości obstrukcja ustanie, mianowicie, że się nie odnowi przy ustawach ugodowych. Gabinet bar. Banffy'ego prowadzić będzie walkę z całą siłą, ażeby umożliwić normalne funkcje parlamentaryzmu, i wymusić w drodze ustawy od opozycji poszanowanie dla podstaw państwa.

Wiedeń 24. lipca. Hr. Gołuchowski odjechał dziś rano do Paryża.

Praga 23. lipca. Starostwo w Saazu wezwało policję miejscową, ażeby zabrała egzemplarze skonfiskowanych numerów pisma *Bohemji*, jakie tam nadejdą. Magistrat jednak odmówił spełnienia tego żądania, oświadczając, iż zaprzestał wykonywać czynności poruczonego zakresu działania, nie może więc dać policji żądanego polecenia.

Budapeszt 24. lipca. I wczoraj nie przyszło do żadnego kompromisu z obstrukcjonistami. Debaty nad wnioskiem o przedłużenie posiedzeń sejmowych nie ukończono. W przyszłym tygodniu ma bar. Banffy postawić wniosek o skrócenie dyskusji. Spodziewają się, że wniosek ten da powód do nowych manewrów obstrukcyjnych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 24. lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 370·12, Węg. Kredyty 398·50 Anglobanki 163·25, Wiedeńsk. „Bankverein" 259·50, Unjony 303·50, Laenderbank 244·25, Sztachany 349·37, Lombardy 85·25, Elbethale 259·—, Kolej północno-zachodnia 256·—, Tytuniowe 162·50, Rima 256·75, Alpiny 129·50, Renta majowa 102·15. Węg. renta koronowa 100·25. Losy tureckie 66·—, Marki niemiecki. 58·72 Usposobienie usstalone.

Berlin 24. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 232·10 (369·64), Sztachany 149·—, (349·50), Lombardy 37·— (86·53). Disconto 207·75. Usposobienie mocne.

Frankfurt 24. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 314·75 (370·33). Sztachany 296·75 (349·40). Lombardy —·—, (—·—), Laura 160·75. Harpener 185·70, Disconto 207·80 Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 24. lipca godz — min. —.

Alpiny	130·60	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	369·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	398·—	Akcje tyton.	163·—
Anglobanki	163·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·65
Unjony	303·50	Elbethale	258·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	243.—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·70
Lombardy	85·50	Bankvereiny	260·—
Losy tureckie	65·—	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	349·75	Ruble	127·—
Czerniowieckie	285·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 24. lipca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredy. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·70 do 97·40.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·47 do 9·57. Półimperjał 9·48 do 9·58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niem. 58·45 do 58·95.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. Gorayski z Moderówki. A. Zajączkowski ze Starego Miękisza. W. Bzowski z Pantalowic. S. hr. Grocholski z Podola ros. O. Niessen ze Stryja. R. E. Alma z Wiednia. P. Lewe z Paryża.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. K. hr. Hardenberg z Neapolu. S. Jędrzejowicz z Jasionki. Dr. T. Niementowski ze Zbaraża. L. Rospędowski z Krakowa. B. Springer z Bukaresztu. Dyrektor B. Schenk z Drezna. O. Osdrzil ze Szląska. M. Straetz z Ustrzyk dolnych. E. Wolff z Wiednia. A. Jaśkowski z Kijowa. G. Herepey z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Wiednia. R. Adamski z Bobrki. Major Scheibenhof z Mostów. A. Löw, A. Brand z Wiednia. E. Homolacz z Krakowa. J. Mittig z Turki. J. Frankiewicz z Nadworny. A. Dadlez z Żółkwi. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. D. Kapko z Lubaczowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Niżej podpisany składa publiczne podziękowanie Wmu dr. Weiglowi za 3 tygodniowe troskliwe i bezinteresowne leczenie w ciężkiej słabości. Oby Cię Bóg zachował Wny Doktorze przez długie lata dla dobra ludzkości.

1708 1—1 *Jan Muszak.*

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Świeże: Winogrona, Banany, Brzoskwinie, Morele, Gruszki, Rengloty, Czereśnie, Wiśnie, poleca handel **Alberta Szkowrona** we Lwowie. 335

Czeskie aprykozy, sławne na świat cały; 5 kilowe koszyki po 2·25; brzoskwinie po 2 złr. wysyła **J. Jindrich, Melnik** (Czechy). 662

Nauczycielka, posiadając patent, wyższą muzykę, języki: francuski i niemiecki, poszukuje umieszczenia. Adres: „Marya" Szmańkowczyki — poczta Kolędziany.

Pralnia systemu Strakosch-Boner bardzo mało używana jest tanio do sprzedania. Bliższa wiadomość u portjera w Hotelu Europejskim. 673

Leśniczy, były uczeń lwowskiej szkoły lasowej, z kilkunastoletnią praktyką w górach i równinach, poszukuje umieszczenia. Łaskawe zgłoszenia pod M. P. Żmigród. 674

Łazienki Pustomyty otwarte do użytku P. T. Publiczności. Bilety do nabycia u dra Gołąba Lwów ul. Kościuszki 16 II. piętro lub na stacji kolei Putomyty.

Opieka. Starsi Panowie lub Panie znajdą zaraz umieszczenie w dwóch pokojach z osobnem wejściem z meblami lub bez takowych z obsługą i staranną pielęgnacją, tudzież z dobrym wiktem domowym przy rodzinie inteligentnej, sładającej się z dwóch osób. Bliższa wiadomość u dozorcy domu przy ul. Mickiewicza l. 20.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Sklep, pokój kuchnia do wynajęcia ulica Sykstuska 22. 664

Praktykant do zawodu mechanicznego będzie przyjęty. Bochnik Uniwersytet Lwów. 671

W 50-letnią rocznicę zgonu

T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego

wyszło nakładem

księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie:

St. Schnür-Pepłowski

ŻYCIE ZA WOLNOŚĆ

1702 OPOWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI GALICJI 1—3

Cena złr. 1, z przesyłka złr. 1·10.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
"	7·50	z Janowa
"	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
"	8·05	ze Stryja i Ławocznego
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
"	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
"	10·35	z Jarosławia
"	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
"	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	5·45	z Czerniowiec
"	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
"	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
"	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
"	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
"	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/8 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
"	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
"	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
"	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
"	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
"	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
"	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamczę
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
"	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/6 włącznie ze Stryja
"	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
"	3·48	do Brzuchowic " " " "
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
"	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
"	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
"	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
"	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
"	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
"	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
"	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.